

DWA ŚWIATY

Jorguś odleciał do babci z opóźnieniem, bo rozmowy telefoniczne i targi z porywaczami się przedłużały. W tym czasie policja szykowała zasadzkę. Farmer przełożył wyjazd na następną niedzielę i poinformował Malinę, że Jorguś jeszcze nie jest w pełni zdrowy. Malina więc niczym się nie przejmowała i była spokojna. Tylko Farmer się denerwował. Przez te parę dni posunął się o parę lat. To porwanie kosztowało go mnóstwo zdrowia. Opiekę nad Jorgusiem i swoją odpowiedzialność zbyt mocno brał sobie do serca. Miał tę chłopską rzetelność uczciwego gospodarza. Zgodził się na okup - milion dolarów, oczywiście w gotówce - albowiem porywacze nie ustępowali i za mniej nie chcieli wydać Jorgusia. W ostatnim telefonie zniecierpliwieni zwłoką postawili ultimatum. Jeśli do poniedziałku w wyznaczonym miejscu i czasie nie otrzymają pieniędzy, zlikwidują chłopca. W tej sytuacji Farmer nie skręcał już aparatu w ucho jak przy targach z Majorem o farmę pod Orillią, tylko krótko zdecydował: - „Sygit”, gentlemen. Daję im. Niech się udławiają, francie. Życie chłopca ważniejsze od cash. Potem bym se nie darował, zem sknerzył...

Frank Sikura pojechał, by wręczyć okup. Policja gwarantowała mu bezpieczeństwo. Gdy dał umówiony znak światłami, z bocznej drogi w lesie wyjechał mu na spotkanie czarny mercedes. Wysiadł z niego mężczyzna w kominiarce na twarzy, prowadząc za rękę Jorgusia. Frank zauważył, że w mercedesie siedziało jeszcze dwóch mężczyzn, którzy ubezpieczali kolegę. Mężczyzna grzecznie przywitał się i poprosił o okup. Frank wręczył mu pieniądze. Porywacz spokojnie sprawdził prawdziwość dolarów, przeliczył paczki, po czym, mówiąc: „Okay”, oddał Jorgusia Frankowi i życzył im miłej drogi. Jorguś był cały, w dobrej formie. Nie miał obrażeń i nie wyglądał na maltretowanego. Po drodze mówił Frankowi, że u tych wujków nie było mu źle, tylko chciał już lecieć Boeingiem do Polski. Frank zapewnił go, że w tę niedzielę polecą. Chłopiec spytał jeszcze, kiedy ta niedziela będzie, a gdy usłyszał, że już prawie jutro, całkiem się uspokoił.

Moje przewidywania się sprawdziły. Sweetie Eddy stanął na wysokości zadania. Przygotowana pułapka zatrzasnęła się i porywacze zostali ujęci. Było ich czterech w dwóch wozach. Mieli przy sobie broń i dolary Farmera. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że porwania dokonała mafia rosyjska. A po paru dniach śledztwa wybuchła największa bomba. Policja aresztowała Zoricę i Szurę Riebakowa.

Okazało się, że kiedy Szura po powrocie do Ottawy przekazał Zoricy wiadomość o spełnionej wróżbie śmierci Walcmistrza, wyjeździe Maliny do Polski i pozostawieniu Jorgusia pod opieką Farmera, ta uruchomiła mafię, z którą była w zмовie. (Jeden z szefów gangu, bardzo przesądny typ, był jej stałym klientem). Wiedząc o nowych milionach Farmera po sprzedaży ziemi w Teksasie, zapragnęła choć w części je posiadać. Dostać swój udział i honorarium za szczęśliwą wróżbę. Ten pomysł przyszedł jej do głowy tym łatwiej, że szczerze nienawidziła Maliny i myśl o słodkiej zemście nad „panią Polaczką” bardzo ją cieszyła. W wypadku więc Zoricy motyw postępowania, choć okrutny, był zrozumiały. Chęć zemsty na rywalce i żądza pieniądza. Gorzej z Szurą. Jego udział w porwaniu był dla nas wielkim zaskoczeniem i pełną zagadką. Fakt, że uczestniczył w nim, nie ulegał kwestii. Nie przyznawał się w śledztwie, ale w czasie konfrontacji najpierw zidentyfikował go Jorguś, który od razu krzyknął, że ten wujek jechał z nim samochodem, a potem potwierdziła to ta kobieta. Bez trudu rozpoznała w nim mężczyznę, który przed cukiernią Granowskiej prowadził chłopca. Dlatego Jorguś tak ufnie szedł do cukierni. A potem do samochodu. Znał wujka Szurę, z którym nieraz grał w kosza. Riebakow więc nie miał wyjścia. Musiał się przyznać. Powtarzał tylko, że nie wiedział, w jakim celu ci ludzie go o to proszą.

Wiadomość o udziale Szury mocno nami wstrząsnęła. Wciąż rozmawialiśmy o tym z Majorem i Leszkiem.

- Mówiłem: idiota! Tylko dureń tak robi. Jak mógł się zgodzić na porwanie chłopca, skoro wiedział, że po powrocie Jorguś go zaraz zasypie.

- Przepraszam cię, drogi Lesiu - przerwał mu Major. - A skąd wiesz, że zasypie?! -

- No, jak to?! Zabronią mu?! - chrząknął z uciechy Leszek.

- Zabijają, głupi - zaśmiał się Major. - Po prostu. Kto ci powiedział, że oni mieli go oddać żywego?! Chcieli okup, chłopca ładnie wręczyć, a potem z ukrycia kałasznikowem przejechać tra-ta-ta i cześć. Przecież to zawodowcy, nie amatorzy. Za-wo-dow-cy, Lesiu! - wyskandował. - Ty tego ciągle nie rozumiesz. Szura został użyty przez nich na wabia.

Major miał nad bratem zawsze tę miażdżącą przewagę, że Leszek wyjechał z Polski, mając dwanaście lat, a więc zdążył się już stać typowym Kanadyjczykiem, patrzącym na świat tutejszymi oczami, a on, Jarek, przeszedł najlepszą szkołę w PRL-u. Po technikum w Nysie, które rozpoczął za życia towarzysza Bieruta, gdy jeszcze istniał

prawdziwy stalinizm, wstąpił do podchorążówki Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie i jako oficer WOP-u od 1961 roku przesłużył na różnych ludowych strażnicach do wczesnej emerytury. Zdążył przeżyć stan wojenny w Chełmie nad Bugiem, nad granicą z przyjaciółmi, którzy dzień po dniu straszili nas swoją bratnią pomocą. Wylądował w Kanadzie dopiero w wieku czterdziestu pięciu lat. Żyli więc w dwóch różnych światach.

Oczywiście doświadczony Major miał rację. Porywacze istotnie mieli ten zamiar. Wkrótce Eddy to potwierdził. Chcieli zgładzić chłopca i w tym celu przyjechali dwoma wozami. Ten drugi czekał na Franka i Jorgusia w ukryciu. Ale policjanci byli szybsi i udaremnili ten plan.

Cała historia dla Jorgusia skończyła się pomyślnie. Nie zdążył się nawet przestraszyć. Podobnie jak Malina. Chłopiec szczęśliwie doleciał do babci Wili swym wymarzonym Boeingiem 767, by Polish Airlines LOT. Natomiast nam pozostało o czym dumać. Udział Szury Riebakowa w porwaniu jego byłego sąsiada Jorgusia był wciąż niewiarygodny. Mieliśmy Szurę wciąż w oczach, gdy przed paru dniami tu, w redakcji, szczerze przejęty śmiercią swego serdecznego druga Alikę ze łzami w oczach składał kondolencje Malinie. Był w tym braterstwie z Maliną uroczy. I za chwilę porwał jej syna, który o mały włos nie zginął. Chłopca, którego znał, może lubił i z którym grał w piłkę. Zresztą, przypominałem sobie, Szura nie tylko nad śmiercią Walcmistrza tak ubolewał. Jak Blacky zaginął, to poszukiwał tego kota nie gorzej niż my Jorgusia. A gdy Major zakpił, że kota pewnie zabili Chińczycy i zjedli, ta się oburzył: „Wot swołocz! Koszku ubit! ". A teraz nie kot zaginął, lecz chłopiec, i ten sam Szura go porwał. Oto tajemnica jego szczerzej hajdamackiej duszy.

Kiedy nad tym wszystkim rozmyślaliśmy, próbując rozwiązać tę zagadkę, Major swoim zwyczajem ujął rzecz w krótkich żołnierskich słowach:

- Na moje wyszło, towarzysze. Tak go matka urodziła. Po prostu. Tak go matka urodziła - przeciągnął z hadyńkowiecka. - Mówiłem wam. On musi kogoś słuchać i stawać przed kimś na baczność. Jak ja z Leszkiem mu rozkazywałem, to był gotów do pieca wskoczyć i gasić ogień własną piersią...
- No tak. Gieroj „Ontario Bread Company"! - przerwał Leszek. - Odznaczyłem go przecież. Aż nasi w piekarni byli zazdrośni. Brat ma rację - przyznał, gryząc wykałaczkę.
- A teraz rozkazał mu jego komandir Zorica! - ciągnął Major. - Pamiętacie, co o niej mówił? No. Stał przed nią na baczność i wykonał rozkaz. Wsio. - No tak - mruknął Leszek. - Z tego wynika, że gdyby Szura nie uległ tajemniczej mocy Zoricy i nie zniknął z nią w ciemnej dziurze w Ottawie, to do dziś by pracował u mnie na nocnej zmianie, gniótł przykładnie ciasto, a ja wręczałbym mu czekci i dawał premie...
- Oczywiście, kolego. Byłby u nas w piekarni, a nie w pierdlu. Zgadza się. - Trafił na złego wodza, pechowiec - zaśmiał się Leszek.
- To właśnie chciałem powiedzieć. Cieszę się, że wreszcie mnie zrozumiałeś, Lesiu. Koniec. Kopka. Zamykam zebranie i szuram do domu - wstał z krzesła i ruszył defiladowym krokiem. - Jak za Kostii Rokossowskiego, kurcza!
- wyrzucił w górę ręce i nogi.
- Dobry, nie? Nic go nie zmieni. Z nim nudzić się nie można, co, panie Jarku?! - chrapanął z uciechy Leszek, patrząc na paradę zwycięstwa swego starszego brata.